XIII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2015 Dorota Łabędzka - kategoria młodzież - proza - wyróżnienie

Potępiona maro nakreśl swój kształt,

Ukarz majestat czarnych szat.

Owiń mą szyję sznurem zatracenia,

Bądź właścicielką jestestwa i mienia.

Niech kruk i sowa zlecą na skinienie,

Dzisiaj wypełnię śmiertelne przymierze.

Ofiara okryta całunem. Na głowie wieniec szkarłatnych róż. W oczach zbłąkana iskra życia. Poliki zapadłe, usta sine, oblicze trupioblade. Ręce i nogi skute w cierń. Kolce rozkosznie sączą krew, krew spływa po ciele na spaloną ziemię. Stoi maszkara w ciemnym lesie.

Z każdej strony mrok; granica nazywana bezkresem. Nie ma tu narodzin dnia ani majestatycznych barw jego końca. Przeraża mnie ciemność, która swoimi skostniałymi palcami muska policzek, dotyka serce lub otula ramiona. Czasem myślę, że jeszcze mam siły, by uciec. W marzeniach odrywam jestestwo od bólu i rozpaczy, walecznie unoszę głowę i przechodzę po drodze usłanej cierniami, nie zwracając uwagi na czerwoną maź pod stopami. Wyzwalam się z sideł ciemności… W rzeczywistości każdy ruch jest cierpieniem. Kolce przebijają stare strupy i z każdym krokiem tworzą nową, głębszą ranę. Robię tylko kilka kroków. Nie uciekam od bólu. Wypijam kielich do ostatniej kropli, chociaż mój duch dawno stracił rezerwy wytrzymałości.

Zgryzota, strach i gorycz bez ustanku targają moją istotą. Wreszcie zmysły ulatują, ciało opada, a duch przenosi się na dawne łono natury. Zbliża się złota godzina wieczoru, ostatnie promienie słońca padają na korony drzew. Te unoszą je delikatnymi falami, by razem z wiatrem mogły unieść skrzydełka podniebnych stworzeń. Słodki śpiew słowików wypełnia przestrzeń, nadając jej czaru, a dojrzały zapach jabłek starych, poczciwych jabłoni wyostrza wymagania apetytu. Stoję bezpieczna na drodze, w zatrzymaniu obserwuję przemijającą materię. Podziwiam ogrom i potęgę natury i zadaję pytanie o człowieka.

Czymże jest? Istotą rozumną, panującą. Uczyniła sobie rzekę i burzę podwładną. Potrafi stworzyć i zatrzymać życie. Chce przegonić Czas i przekupić Sprawiedliwość. Jednak jako niska kategoria istot rozumnych, nie mam doświadczenia w „wielkich krokach ludzkości". Dostrzegam tylko wzajemną troskę, wdzięczność, zrozumienie. Słucham cichej melodii serc zakochanych. Dotykam gorących rumieńców dziewczyny obdarzonej spojrzeniem. Doświadczyłam ciepła, które pozostaje znacznie dłużej niż dłoń. Poznałam dwie pospolite osoby, których obecność przemienia smutek w radość. Przeżyłam wiele chwil ze zbieraniną wadliwych, trudnych osobowości, którzy porywają zmysły i tchnienie do własnej rzeczywistości. Czy to nie jest potęga?

Kimże jestem ja- człowiek, skoro we władaniu mam wszelkie stworzenie. Posiadam urodę i inteligencję, uznanie i szacunek, życiowe szczęście i zawodowe spełnienie. Jestem rozsądna; świadoma przywar charakteru, jednak akceptuję je i przemieniam. Całe życie analizowałam

najciemniejsze zakątki duszy. Czasem myślałam o sobie jak o nędzy, której celem jest rozkład. Innym razem byłam dla siebie mędrcem, który został zesłany na ślepą wędrówkę po to, by zostawić swój skrawek pergaminu w Księdze Żywota i tak wskazać drogę zagubionym. Wierzyłam, że znam swoje miejsce i drogę, po której mam kroczyć. Obrałam kierunek i wyruszyłam na poszukiwanie tego, co zaspokoi odwieczne pragnienie serca.

Lecz przyszedł czas, kiedy zrozumiałam, że przyroda nie istnieje dla mnie. Rządzą nią prawa natury i czy ja jestem obok, czy też mnie nie ma, wciąż przemija biegiem miliardów lat. Zdałam sobie sprawę z tego, że od innych chciałam tylko akceptacji i podniesienia z ziemi mojej wartości. Kiedy otrzymałam jedno i drugie, oddając własną niezależność i wolność, zatrzymałam się. Jednak było już zbyt ciemno, by dostrzec drogę. Zdawało mi się, że wszystko mam pod kontrolą… Tymczasem studnia duszy okazała się bezdenna, a to, co wzięłam za wszystko, w rzeczywistości było cząstką niezmierzonego wewnętrznego egzystowania.

Zrezygnowana spojrzałam na swoje cierniowe kajdany. Uniosłam pokaleczone dłonie do ust i posmakowałam krwi spływającej po nadgarstkach. Zapłakałam, bo zdawało mi się, że łzy zdołają ugasić żar cierpienia. Wszelkie starania są jednak bezcelowe. Nie zasługuję na to, co dobre; jestem nikim. Nieważna dla ludzi, obojętna dla przyrody, nieosiągalna dla siebie… Mój brak istnienia za życia niczym nie różni się od istnienia poza życiem, w tych ciemnych lasach, gdzie czarna mara zabiera ofiary na ucztę dla swojego pana. W istocie, nie jest to uczta dla nas, my…. przeklęte stworzenia zbyt odważnie nazwane rozumnymi! Należy zrozumieć, człowiek postępuje irracjonalnie.

Niebo opada; już czas. Czarny dym powolnie zniża się, ściska za gardło i układa wzburzone fale płaszcza na wypalonej ziemi. Ściany mroku przytłaczają swoją bliskością i odległością zarazem. Niezwykle dogłębnie uświadamiając, że jestem całkiem sama. Ciarki przechodzą po ciele, kiedy dym zatrzymuje się na wysokości czubka głowy i zdaje się nigdy nie opaść. Chce krzyczeć, jednak żaden dźwięk nie ma odwagi opuścić kryjówki. W końcu sklepienie opadło na ziemię. Niebo, które chwile przedtem widziałam znad koron drzew, teraz mam pod stopami. Depcze po Niebie? Bóg niżej ode mnie… czy może ja jestem Bogiem?

Nadszedł czas; ciało się rozpada. Zaraz zgnilizna przywoła dzikie zwierzęta… Ja Bogiem? Ha! Nędza nędzy raczej. Sama nie mogę znieść własnego odoru. Gdzież ta mara? Czy piękno harmonijnej przyrody jest wstanie zatrzymać proces gnicia? A może pocieszne rozmowy z blisimi zdołają to uczynić? Wiele lat poszukiwałam sensowności, a mam przed sobą NIC. Jednak w niespotykanej wielkości owego „NIC” dostrzegam niezrozumiany bezmiar. Wzbudza on we mnie pragnienie (bo przecież jestem niczym i niczego nie mam), jednocześnie zaspokajając je w niemożliwej do pojęcia pełni. Czuję, że jestem bliżej odpowiedzi, niż byłam kiedykolwiek, potrzebuję tylko… O Losie! Jakże ja pragnę żyć, kiedy umieram.